

Antoni Świdziński  
ul. Friedleina 144b  
30-009 Kraków

II/1456/2km

Kraków dn. 29-IV-92

Konkurs na pamiętnik

str. 1

© ARCHIWUM WSKRÓDNIĘ

Kresy północno-wschodnie.

Ja Józef Świdziński urodzony w 1916r. z ojca Stanisława i matki Franciszki z domu Wysocka, wieś Półszewszczyzna, gmina Stobódka, pow. Brastawski, woj. Wileńskie. W marcu 1939r. zostałem powołany do wojska. 33 DAL łączność, Koszary Rafałowskie w Wilnie. W książeczce wojskowej stało: narodowość polska, język polski, specjalność, radiotelegrafista. U moich sąsiadów w ks. wojskowych widziałem, narodowość polska, język tutaj. Gdy wybuchła wojna 1-IX-39r. leżałem w szpitalu wojskowym po operacji wrzodu wewnętrznej organizmu. 15 września wróciłem do koszar. Otrzymałem nowe umundurowanie i maskę przeciwgazową, broni nie otrzymałem. W mojej jednostce byli sami rezerwiści. 17-IX-39 wyszedłem na miasto, bez przepustki. Strażnik nie spytał o przepustkę, wiedział, że jestem po szpitalu. Na mieście kupiłem gazetę, to co w niej było napisane nie rozumiałem, że wojna skończyła się.

Jestem na ulicy Adama Mickiewicza. Droga jadą wozy z wojskiem polskim, zamaskowane zieloną farbą. Wilmianki rzuciły na wozy kwiaty i cukierki. Ludnie krzyreki: „Niech żyje wojsko polskie”.

Spytałem gdzie jadą? Usłyszałem, że w kierunku Majszagoty, na Litwę, zmysłą załadowania się w portach na okręty i popłynięcie na zachód. O godzinie 21<sup>00</sup> usłyszałem strzały. Ktoś powiedział, że został zastrzelony oficer polski i koni białych. Jakieś wojsko obce wkroczyło do Wilna. Wróciłem przez Zielony Most do swoich koszar. Mojego oddziału rezerwistów już nie było. Kilku żołnierzy w kopie przed mostem czekało na wroga. O godzinie 22<sup>00</sup> wrog zaczął strzelać z armat i kaciusi w wieżę kościoła św. Rafała i w nasze koszary. Strzelanie trwało kilka godzin, ja nie miałem wydanej broni.

Nas kilku żołnierzy weszliśmy do piwnicy. Jedwo świt drzwi <sup>Str. 2</sup>  
otwiera zyd. Mówi, że Wilno zajęła czerwona armia. Nie bójcie się, nie  
złego żołnierzom nie robią. Koto Zielonego mostu stoi politruk.  
On nie zatrzymuje żołnierzy. Trzeba mu oddać broń. Było nas  
dwóch żołnierzy bez broni. Idziemy, widzimy, że ludność rakuje  
magazyny wojskowe. Nam to nie w głowie. Widzimy z daleka  
politruka, a koto niego kupra masek przeciingazowych. Oddajemy  
maski. Politruk pyta: „Broń u was niet?” „Broń u nas niet.”  
„A kuda idziecie?” „Darmoj”. „No to idziecie”. Na ulicy w Wilnie  
spotyka nas babcia stara i młodzi. „Dziękis Bogu, że wracacie  
zdrowi do domu”. Obok słysze to, młode Wilnianki. „A niewstyd  
nam, ojczyznę oddaliście wrogom i sami radośni, że idą do domu.”  
Zrobiło mi się jakoś nieprzyjemnie. Za Wilnem ja już idę  
sam. Mam 100 km. do domu. Niedziatę, że muszę iść na północ  
gdzie mięknięciem 8 km. od granicy Łotewskiej. Idę sobie.  
Naprzeciw jednie oddział radzieckiej kawalerii konnej. Ja w moym  
ubraniu żołnierza, w czapce rogatywce, myślę trzeba iść bardzo  
spokojnie. Idę z boku rosły bardzo pomatu. Naprzeciw oddziału jednie  
oficer i trzyma nagan wyedonany wemnie. Przechodzę, oficer  
kieruje nagan zamyka. Duka na ramieniu. Przedtem obok  
wroga szereglinie. Dziękis Bogu. Piąty, niemiatem. Posilki otrzymywa-  
łem od gospodyni wiejskich. Doszedłem do domu. Kwasnoarmijsceń  
niecej mi spotkaniem. 77 letni ojciec ucieszył się bardzo. Ojciec miał  
20 ha. i ciężko mu było już pracować. Byłem jedynakiem i ortory  
siostry. Trzy siostry przed wojną wyjechały do Warszawy i tam są  
do dziś. W mojej wiosce było 12 domów, 12 gospodarstw rolnych o łącznej  
wielkości 125 ha. Nazwiska sąsiadów: Świdziński, Korowacki,  
Dorozko, Fedorowier, Olekhowier i Zrodiny Kopyłow pochodzące rosyjskiego.  
Kopyły mówili po rosyjsku. Narzwalisimy ich maskale. Staroniercy.

str. 3

Dzielnice rodzin wymienionych narwiśk mówili językiem łutejskim, byli wyznania rzymsko-katolickiego, dochodził do kościoła, czytali po polsku, stary pisze nieumieli. Idąc do kościoła każdy zabierał książeczkę do modlitw napisaną po polsku. Za cara nie było tu żadnych szkół. W domu, na ulicy i na kiermaszu (na targach) wszyscy mówili po prostu, językiem łutejskim. Ja ukoiencyen tam 5 oddziałów szkoły podstawowej w języku polskim. W klasie było tylko jedna dziwnyńska wyznania prawosławnego. Nigdzie nie widziałem cerkwy, ani w wioskach, ani w miasteczkach. W każdym miasteczku był kościół. W moim otoczeniu odległość 8 do 20 km, są następujące miasteczka w których były kościoły, Druja, Stokiedka, Miory, Ikażin, Braśtan, Dryświaty, Szarkonszeżyzna, i wiele innych.

W 1939 r. gdy przysła władza radziecka rozpoczęła się wywózka byłych urzędników gminy, poczty, listnierych, gajowych, właścicieli majątków i polaków, którzy podkreślali swoją narodowość. Wypierali niewiadomo gdzie, niewiadomo za co? Szpłon nie było. Było tylko pojęcie ideologii. Przy granicy naszej wioski był majątek Mstrowi, 60 ha ziemi uprawnej i 40 ha lasu. Właściciel pan Czesław Michniewicz był uważany jako dobry obywatel. Do niego przyszedł przedstawiciel władzy ludowej moskal. Powiedział „ty nam niemiżny, dajom 30 minut czasu, weź to, co chcesz i idź do kerontu”

Pan Michniewicz polak, wziął torbę na plecy, przeżegnał się i poszedł. Po roku widziałem go w miasteczku Miory. Rąbał drewno do palenisa u żyda. Na drodze do Druji stary moskal z długą brodą zatrzymał samochód wojskowy. Oficer otworzył drzwi, a moskal podniósł rękone ręce do góry i rzekł: „Stawa cibia gospodri nasi przyjechali”, a oficer powiedział: „pierzom boż, pōśe ciebie boż podwiezie” i zamknął drzwi i pojechał.